

# Sanacyjne rządy piłsudczykowski a wielki kryzys

5 października 2012

Zarys polityki gospodarczej w latach 1929–1935.

Wielki kryzys gospodarczy rozpoczął się w Polsce jesienią 1929 r. i zaskoczył nie tylko społeczeństwo, giełdowych inwestorów, drobnych ciułaczy, ale przede wszystkim sanacyjne władze państwowe Rzeczypospolitej.

Z początku panowało przekonanie, iż załamanie produkcji przemysłowej i spadek cen artykułów rolnych posiadać będą podobny charakter co wcześniejsze kryzysy, które targały gospodarką kapitalistyczną od jej zarania. Rachuby te jednak okazały się błędne. Tym razem kryzys miał przebieg o wiele ostrzejszy, a co najgorsze był powszechny.

Do roku 1929, kryzysy zdarzały się na ogół w krajach o najwyższych potencjałach gospodarczych i z reguły ograniczały się do przemysłu. Tym razem kryzys objął wszystkie sektory gospodarki narodowej.

Oprócz przemysłu i rolnictwa, dosięgnął on również handlu zagranicznego, systemu finansowego i kredytowego oraz wymiany wewnętrznej. Zmniejszały się dochody wsi, co w konsekwencji siłą rzeczy oznaczać musiało mniejsze zamówienia dla przemysłu, a to z kolei zmniejszenie dochodów państwa.

Spadały również przewozy kolejowe, towarowe i pasażerskie. Co w konsekwencji powodowało liczne zwolnienia z pracy. Ministrowie gabinetu płk Walerego Sławka (urzędował od 29 marca 1930 do 23 sierpnia 1930 r.) oraz sfery rolnicze, sadzili wówczas, iż załamanie koniunktury nosi przejściowy charakter i nie obawiali się załamania cen na artykuły

hodowlane. Podkreślić należy, iż z gabinetem płk Walerego Sławka wiązano wyjątkowo optymistyczne nadzieje na możliwość szybkiej poprawy sytuacji rolnictwa, które dawało wówczas środki utrzymania dla 60% ludności Polski[1].

Potężny nacisk ziemiaństwa spowodował, iż ówczesny minister rolnictwa Leon Janta-Połczyński nadal sownie subsydiował eksport i tworzył państwowe rezerwy starając się utrzymać stabilne ceny na zboże. Podobną politykę wobec ziemiaństwa, opartą na dopłatach do cen zboża, Janta-Połczyński prowadził również jako członek gabinetu Józefa Piłsudskiego (urzędującego w okresie – 25 sierpnia 1930 – 4 grudnia 1930 r.).

Ogólna sytuacja przedstawiała się wyjątkowo tragicznie. Od początku 1931 r. (drugi gabinet płk W. Sławka 4 grudnia 1930 – 26 maja 1931 r.) następowało coraz wyraźniejsze załamanie cen na produkty rolnicze, zwłaszcza zaś na hodowlane. Spadały w dół również ceny zboża.

Ponadto, rząd płk W. Sławka nie podejmował żadnych konkretnych działań mających na celu przezwycięzenie kryzysu w przemyśle. W tym miejscu warto zacytować opinię wyrażoną po latach przez Henryka Grubera, znanego i cenionego prawnika oraz od 1935 r. prezesa Poczтовой Kasy Oszczędnościowej (PKO), iż : „górowała doktryna profesora Adama Krzyżanowskiego, że ingerencja państwa w życie gospodarcze winna być jak najbardziej ograniczona”[2].

Zainteresowanie drugiego gabinetu płk W. Sławka koncentrowało się głównie na sprawach stabilności kursu złotego i równowagi budżetowej. Sanacyjny rząd zamiast podjąć energiczną walkę z kryzysem, głosił niezrozumiały dla polskiego społeczeństwa program „przystosowania się” do niego. Niewątpliwie podejście takie wynikać mogło z faktu, iż w gronie piłsudczyków nie było wybitniejszych polityków gospodarczych.

J. Piłsudski natomiast spraw gospodarczych nie rozumiał i po

prostu nie lubił. Mówiąc bez ogródek w tych sprawach był po prostu dyletantem.

Dzięki takiemu podejściu polityka gospodarcza kolejnych sanacyjnych rządów piłsudczykowskich była wyjątkowo niepopularna. Najbardziej widocznym jej efektem było lawinowo rosnące bezrobocie.

W 1929 r. liczbę bezrobotnych w Polsce, poza rolnictwem, szacowano na 70 tysięcy osób, w 1930 r. już na 240 tysięcy, w 1931 r. na 520 tysięcy osób[3]. Ludzie pozbawieni pracy pozostawali w tragicznej sytuacji. Zasiłki, bardzo niskie, otrzymywało jedynie 20–30% bezrobotnych i to tylko przez kilkanaście tygodni. Żebractwo, kradzieże i prostytutka stały się uciążliwą plagą.

Następcą płk W. Sławka na stanowisku premiera został 27 maja 1931 r. płk Aleksander Prystor – jeden z najwierniejszych ludzi Józefa Piłsudskiego. Stanowisko premiera piastował do 9 maja 1933 r. Powszechnie uważano, że potrafi być twardy (choć jako minister przemysłu i handlu w rządzie płk. W. Sławka zbytnio się nie popisał), że posiada również silny charakter i konsekwencję w działaniu. Taki człowiek o kanclerskich predyspozycjach potrzebny był w okresie wyjątkowo dramatycznego i stale wzrastającego kryzysu gospodarczego.

Premier A. Prystor nie stworzył jednak nowatorskiego programu walki z kryzysem. W niewolniczy wręcz sposób trzymał się propagowanej przez ministra skarbu płk. Ignacego Matuszewskiego zasady „zaciskania pasa”. Realizował więc nadal deflacyjny program walki z kryzysem, a właściwie przystosowania państwa do życia w jego warunkach.

Za podstawę swej polityki gospodarczej A. Prystor uznał hasło przetrwania w imię nienaruszalności kursu waluty i ustroju kredytowego. Wspomnianego ministra skarbu płk. Ignacego Matuszewskiego zastąpił na tym stanowisku brat „Marszałka” – Jan Piłsudski. Człowiek kompletnie pozbawiony odpowiednich

kwalifikacji, by pełnić ten jakże odpowiedzialny urząd. Najważniejszy był jednak fakt, iż cieszył się on zaufaniem „czynnika decydującego”. To jednak nie wystarczyło.

Na okres rządów A. Prystora przypadła najtrudniejsza faza kryzysu gospodarczego. Jego przysłowiowe dno. Od lata 1931 r. nastąpiło ponowne załamanie cen. Najpierw na produkty roślinne, a następnie produkty zwierzęce. Pod tym względem katastrofalny okazał się zwłaszcza rok 1932.

Dramatyczna sytuacja w rolnictwie, drastyczne zmniejszenie realnych dochodów ludności wiejskiej, wszystko to potęgowało dalszą eskalację kryzysu w przemyśle. Istniała tu prosta prawidłowość. Jeśli chłop miał pieniądze, to robotnik miał pracę. W sytuacji braku gotówki u ludności wiejskiej, chłopie niemal przestali kupować artykuły przemysłowe i przemysł musiał ograniczyć swój rynek zbytu. Dla robotnika oznaczać mogło to tylko jedno – zwolnienie z pracy i dołączenie do rzeszy bezrobotnych, która w 1932 roku osiągnęła liczbę 750 tysięcy osób[4].

Jasne zatem stało się, iż bez wzrostu popytu na artykuły przemysłowe (niezbędna była w tym miejscu dla rządu trwała poprawa koniunktury na wsi), nie będzie możliwe ostateczne uporanie się z kryzysem. Rząd A. Prystora niewiele jednak robił w tym zakresie.

Warto tu zacytować opinię ówczesnego wicepremiera i ministra skarbu (od września 1932 r.) Władysława Mariana Zawadzkiego, dotyczącą polityki sanacyjnego rządu A. Prystora wobec przemysłu: „O ile rząd nad budżetem panuje, o tyle dla ożywienia życia gospodarczego może stwarzać tylko ułatwienia. Rząd życia gospodarczego nie może tworzyć i ożywiać go nie może. Chodzi tylko o pewne ułatwienia, które są w dyspozycji czynników rządowych”[5].

Najwyższe władze państwowe Rzeczypospolitej nadal interesowała jedynie równowaga budżetowa i utrzymanie kursu złotego. Wciąż

stosowano tylko półśrodki i czekano na samoczynne przesilenie kryzysu.

Tymczasem kryzys nie ustępował. Sanacyjny rząd A. Prystora gorączkowo, bez głębszej myśli przewodniej szukał wciąż wyjścia z tej dramatycznej sytuacji. Sięgnięto po instrumenty fiskalne. Obcięto m. in. dodatki do uposażeń oraz rent inwalidzkich. Uderzono dotkliwie w emerytów. Latem 1932 roku sanacyjny rząd zlikwidował dwa ministerstwa – Reform rolnych (połączone zostało w jedno ministerstwo – rolnictwa i reform rolnych) oraz Robót publicznych (włączone do Ministerstwa Komunikacji).

Na jesieni 1932 r. rząd postanowił wreszcie zacząć działać energiczniej. W październiku tegoż roku przyjęto kompleksowy plan walki z kryzysem, mający zapewnić wzrost opłacalności gospodarki rolnej, obniżkę cen artykułów, zwłaszcza skartelizowanych, wzrost zatrudnienia bezrobotnych oraz aktywizację eksportu.

Uzasadniając swoją decyzję rząd stwierdził, iż: „względy społeczno – polityczne, względy psychologiczne (...) wymagają w polityce gospodarczej rządu stopniowego przejścia w najbliższym czasie do akcji obronnej – od zasady przetrwania – do zasady konsekwentnego popierania naturalnych procesów poprawy gospodarczej w tych dziedzinach produkcji, gdzie nastąpiło już istotne przystosowanie do zmienionych warunków” [6].

Rząd intensywnie zaczął zachęcać właścicieli stezauryzowanych kapitałów do podjęcia inwestycji i zapowiadał ochronę rynku pracy. „Aktywna” polityka interwencyjna rządu nie oznaczała bynajmniej sięgania po mechanizmy nakręcania koniunktury. Od tej myśli gabinet A. Prystora całkowicie się odżegnywał. „Nie może być mowy – stwierdzano we wniosku rządowym – o sztucznym ożywieniu życia gospodarczego, co najwyżej mówić można o zahamowaniu dalszego spadku wytwórczości i spożycia i stworzeniu warunków dla wzmożenia obrotów gospodarczych” [7].

Powyższą, swoistą politykę półśrodków upowszechniał nadal płk Ignacy Matuszewski uważany wówczas za pierwszego twórcę sanacyjnej, piłsudczykowskiej myśli gospodarczej.

Ekonomicznym środkiem łagodzącym ciężkie położenie wsi miała być zapowiadana akcja oddłużenia rolnictwa, której celem było przede wszystkim odroczenie z urzędu spłat i obniżenie odsetek długów zaciągniętych w instytucjach kredytowych oraz interwencyjne zakupy zbóż. Rezultaty polityki rządu A. Prystora w tym zakresie odczuli w większym stopniu jedynie ziemianie i bogaci chłopi. Biedni i średniorolni chłopi korzystali głównie z pożyczek od osób prywatnych, w stosunku do których trudno było wymusić, by stosowały się do zmienionych przepisów. Podobna sytuacja miała miejsce przy interwencyjnym skupie zboża, z którego w większym stopniu skorzystali znowu bogatsi ziemianie niż chłopi.

Nowa ustawa o reformie rolnej z marca 1933 r. upoważniała natomiast rząd do zmniejszenia rozmiaru gruntów podlegających przymusowemu wykupowi przez państwo. W praktyce oznaczało to jedno – wyhamowanie i tak niemrawo realizowanej reformy rolnej. W takiej sytuacji wielokrotnie dochodziło do napięć na wsi i brutalnych starć z policją.

Impas widoczny był zatem na całej linii, nie tylko w polityce rolnej, ale i w polityce walutowej. Zgodnie z hasłem – „oszczędności i przetrwania” wypowiedziano się zdecydowanie przeciw dewaluacji i jakimkolwiek nawet najmniejszym próbom sztucznego ożywienia koniunktury[8].

W czasie gdy liczne kraje oficjalnie zawiesiły walutę złotą (tzw. goldstandard), wprowadziły kontrolę dewizową, deprecjonowały lub dewalutowały swój pieniądź w stosunku do parytetu złota[9], w Polsce utrzymywano pieniądź na podstawie złota.

Teoria stałości kursu pieniądza, której autorem był nie kto inny, ale minister płk I. Matuszewski, stała się wówczas

dogmatem uporczywie bronionym przez kolejne gabinety piłsudczykowskie. Gdy kurczył się obieg pieniężny, gdy była bardzo wysoka stopa procentowa i rósł deficyt budżetowy, z Polski nieprzerwanie płynęło złoto i dewizy na spłatę długów i procentów.

Wszystko to odbywało się kosztem wzrostu realnego obciążenia społeczeństwa daninami publicznymi, notorycznym „zaciskaniem pasa” i w konsekwencji spadkiem spożycia, zmniejszeniem obrotów i wzrostem bezrobocia (w 1933 r. – 780 tysięcy osób). Tragicznego problemu, jakim ono było, nie złagodziło nawet utworzenie w 1933 r. specjalnego Funduszu Pracy dla organizowania i finansowania robót publicznych. Aleksander Prystor nie był już w stanie skutecznie prowadzić walki z kryzysem, a ponadto, rzecz chyba najważniejsza, utracił on zaufanie Marszałka. W związku z tym zdecydowano się na wymianę premiera.

W dniu 10 maja 1933 r. nowym premierem rządu został Janusz Jędrzejewicz – b. Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w rządzie A. Prystora i autor słynnej reformy edukacji z 1932 r. Mimo tej zmiany ostry kryzys gospodarczy trwał nadal. Nadal istniał również znaczny deficyt budżetowy. W celu jego pokrycia sanacyjny rząd J. Jędrzejewicza wystąpił z propozycją pożyczki wewnętrznej.

Odzew zmęczonego kryzysem społeczeństwa okazał się dosyć duży, a wpływy przekroczyły niemal trzykrotnie zaplanowaną wysokość[10]. Inteligencja i robotnicy subskrybowali prawie 50% całej uzyskanej kwoty, podczas gdy np. chłopci niecałe 4%. Niewątpliwie ma rację Janusz Faryś stwierdzając, iż „cyfry te dowodzą zwłaszcza stopnia zubożenia wsi”[11].

W polityce przemysłowej gabinetu J. Jędrzejewicza kontynuowano nadal deflacyjny kurs redukcji płac, wprowadzając w październiku 1933 r. obniżenie uposażenia pracowników przedsiębiorstw i instytucji rządowych. Przedłużono czas pracy w przemyśle i handlu z 46 do 48 godzin w tygodniu, przy czym

za dodatkowe dwie godziny nie przysługiwało wynagrodzenie.

Zasiłki chorobowe zmniejszone zostały z 60% do 42% wysokości płacy. Obniżono również renty wypadkowe. Jednocześnie rząd J. Jędrzejewicza przeprowadził reformę uposażenia wyższych urzędników państwowych oraz wojska znacznie podnosząc w tych sektorach miesięczne pensje (m. in. samemu premierowi).

Gabinet J. Jędrzejewicza, zgodnie z obietnicą złożoną przez premiera w dniu zaprzysiężenia, istniał 12 miesięcy i trzy dni. J. Jędrzejewicz słabiej poruszał się na gruncie gospodarczym i faktycznie kontynuował politykę gospodarczą poprzednika. Zaproponował nowe metody walki z kryzysem (m. in. poprzez rozszerzenie eksportu). Zabrakło jednak konsekwencji i odpowiednich wykonawców. Trudno zatem było mówić o wyraźnych efektach.

Nowym premierem został w dniu 15 maja 1934 r. profesor Leon Kozłowski – pracownik naukowy Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie znany i ceniony archeolog, b. minister reform rolnych w gabinetach płk W. Sławka i A. Prystora, a po likwidacji ministerstwa w marcu 1932 r. przez 12 miesięcy wiceminister skarbu. Chociaż prof. Leon Kozłowski był archeologiem i w politykę zbytnio się nie angażował, od razu dokonał zmian w resortach gospodarczych. Pozbył się bezbarwnego sanacyjnego generała Ferdynanda Zarzyckiego wprowadzając na stanowisko ministra przemysłu i handlu znanego z rzutkości, aktywności i dynamiczności Henryka Floyara-Raychmana.

Premier L. Kozłowski chciał jednego – starał się pokazać społeczeństwu, że rząd jakkolwiek działa według starych zasad to przecież jest w stanie ożywić osłabione kryzysem życie gospodarcze. W związku z tym wielokrotnie apelował do przedsiębiorczości prywatnej, aby wespół z państwem włączyła się do aktywnej walki z kryzysem. Jednocześnie cały czas akcentował antyetatystyczne stanowisko rządu i jego niechęć do prowadzenia polityki tzw. sztucznego nakręcania koniunktury.



Nowy minister przemysłu i handlu wyraźnie wskazywał, iż „państwo działa na tych odcinkach życia gospodarczego, gdzie brakuje inicjatywy społecznej”[12]. Natomiast nowy, prężny „lewicujący” minister rolnictwa Juliusz Poniatowski pomimo dobrych chęci nie był jednak w stanie zmienić wciąż tragicznej sytuacji w rolnictwie, gdzie ceny hurtowe w 1934 r. wynosiły zaledwie 34% cen z 1928 r. Jednocześnie wysokość płaconych przez wieś podatków nie ulegała zmianom. Sytuacja rolnictwa przypominała zatem błędne koło.

Gabinet prof. L. Kozłowskiego działał do 28 marca 1935 r. Nie zdążył zatem szerzej rozwinąć skrzydeł na polu gospodarczym. Należy jednak podkreślić, iż chociaż gabinet ten realizował nadal w ortodoksyjny sposób deflacyjną politykę poprzedników i trwał przy wolności przepływu dewiz powodującej odpływ złota z Banku Polskiego[13], to dzięki starannej dobranemu składowi i większemu zaangażowaniu osobistemu samego premiera działalność ta robiła znacznie korzystniejsze wrażenie. Wreszcie dwa resorty gospodarcze (przemysł i handel oraz rolnictwo) obsadzone zostały przez indywidualności. Można zatem zgodzić się ze Stanisławem Mackiewiczem (Catem) który pisał: „Kozłowski był nie najlepszym premierem, jakkolwiek zaznaczam, że był to może najinteligentniejszy z premierów rządów pomajowych, brakowało mu tylko charakteru”[14].

W dniu 28 marca 1935 r. na czele nowego gabinetu stanął po raz trzeci płk Walery Sławek. Objął on urząd premiera w okresie wyjątkowo ciężkim. Rząd ten znalazł się pod ogromną presją trudności finansowych, których niestety nie potrafił skutecznie przezwyciężyć. Premier był zbyt pochłonięty polityką (walka o schedę po Józefie Piłsudskim, „wybory” parlamentarne w 1935 r.) i do kwestii gospodarczych wyraźnie nie miał już głowy.

Sztuczne poczucie względnej stabilności wręcz poprawy sytuacji budżetowej państwa, która zarysowała się w okresie premierowania prof. L. Kozłowskiego, okazało się złudzeniem. Opinia ówczesnego wiceministra skarbu Tadeusza Grodyńskiego

brzmiała wręcz katastroficznie: „u schyłku roku 1935 stanął budżet Polski nad brzegiem przepaści”[15].

Na tym tle niewątpliwie pocieszającym był fakt, iż w roku 1935 zanotowano stopniowy, stały wzrost produkcji przemysłowej. W połowie roku przekroczyła ona znacznie 85% produkcji przedkryzysowej i wciąż powoli aczkolwiek systematycznie rosła.

Sytuacja na wsi natomiast wciąż była tragiczna i nadal pomimo ogromnego zaangażowania ministra J. Poniatowskiego nie rokowała poprawy. Wciąż dawał o sobie znać marazm polityki deflacyjnej uprawianej od początku lat trzydziestych przez kolejne gabinety piłsudczykowski.

Dr Maksymilian Józef Ziomek, publicysta prawicowego, jezuickiego „Przeglądu Powszechnego” pisał wówczas: „Polska trwa bez zmian na stanowisku polityki deflacyjnej, zmierzając do utrzymania stałości kursu waluty, do niewprowadzania ograniczeń w międzynarodowej wymianie pieniężnej”[16]. W wyniku tej polityki tworzyło się wiele niekorzystnych dla Polski i jej obywateli sytuacji.

Ówczesny prezes Krakowskiej Izby Przemysłowo – Handlowej inżynier Jan Brzozowski stwierdził w swojej mowie wygłoszonej w Krakowie 8 sierpnia 1935 roku, iż: „w Polsce wytwarza się paradoksalna sytuacja. Przemysł i handel, a zwłaszcza budżet większych przedsiębiorstw, prawie z zasady obciążony jest bardzo wysokimi długami zagranicznymi. Wobec braku ograniczeń dewizowych w Polsce zmuszony jest regularnie spłacać swe zobowiązania zagraniczne i to bardzo często z lichwiarskimi procentami, podczas gdy niejednokrotnie w tym samym kraju ma zamrożone istniejącymi tam przepisami dewizowymi poważne własne wierzytelności. Przemysł i handel zmuszony jest spłacać w terminie swoje należności zagraniczne, nie może jednak równocześnie ściągnąć należnych mu pieniędzy z zagranicy”[17].

Powyższe słowa wyraźnie sygnalizowały, iż polityka deflacyjna

ułatwiająca odpływ pieniądza z życia gospodarczego Polski, zamiast umożliwić rozwój gospodarczy działała wręcz nań hamująco. Nie wprowadzano ograniczeń dewizowych, nie odstępowano od stałości kursu waluty utrzymywanej na podstawie złota.

Niewątpliwie ówczesny sanacyjny obóz rządzący dawał najlepszy dowód na to, iż pragnie utrzymania więzów ze światową gospodarką kapitalistyczną i dobrych międzynarodowych stosunków gospodarczych. Polska i jej obywatele płacili jednak za to ogromną cenę. Wartość złotego szła w górę, osiągając w 1935 r. – 5,30 zł za dolara. Polska płacąc z honorem długi wobec zagranicy w pełnowartościowej walucie ogromnie na tym traciła. Drastycznie kurczyły się zapasy złota[18], co powodowało ograniczenie obiegu pieniądza. Ktoś wreszcie musiał przerwać ten zaklęty krąg. Czas naglił...

Autor: Ryszard Rauba

Źródło: [Lewica](#)

## PRZYPISY

[1] Por. J. Buszko, „Historia Polski 1864 – 1948”, Warszawa 1989, s. 280.

[2] „Gabinety Drugiej Rzeczypospolitej” (dalej: „Gabinety...”), praca zbiorowa pod redakcją J. Farysia i J. Pajewskiego, Szczecin – Poznań 1991, s. 222 – 223.

[3] Zob. M. Eckert, „Historia polityczna Polski lat 1918 – 39”, Warszawa 1990, s. 119.

[4] Ibidem.

[5] Cyt. za: Z. Landau, J. Tomaszewski, „Gospodarka Polski międzywojennej 1918 – 1939, t. III”, („Wielki kryzys 1930 – 1935”) (dalej: „Gospodarka Polski międzywojennej...”), Warszawa 1982, s. 63.

[6] Ibidem, s. 64.

[7] Ibidem, s. 65.

[8] Zob. M. M. Drozdowski, „Polityka gospodarcza rządu polskiego 1936 – 1939”, Warszawa 1963, s. 32.

[9] Wielka Brytania zawiesiła tzw. goldstandard we wrześniu 1931 r. i jednocześnie zdevaluowała swojego funta. Za nią poszła Dania, Finlandia i Estonia (1931 r.), Grecja, Jugosławia. USA w marcu 1933 r. wprowadziły kontrolę dewiz, a w kwietniu 1933 r. oficjalnie zawiesiły goldstandard i w tymże miesiącu zdevaluowały dolara.

[10] Planowano osiągnąć kwotę 120 milionów złotych, otrzymano blisko 340 milionów złotych.

[11] „Gabinety...”, s. 239.

[12] Zob. W. T. Kulesza, „Koncepcje ideowo-polityczne obozu rządzącego w Polsce w latach 1926 – 1935”, Wrocław 1985, s. 196.

[13] Stan złota i dewiz w Banku Polskim spadł z 539 milionów złotych w 1934 r. do 507,9 milionów złotych w 1935 r.

[14] Zob. S. Mackiewicz (Cat), „Historia Polski od 11 listopada 1918 r. do 17 września 1939 r.”, Warszawa 1989, s. 249 – 250.

[15] Zob. Z. Landau, J. Tomaszewski, „Gospodarka Polski międzywojennej...”, s. 267.

[16] „Sprawozdanie z ruchu religijnego, naukowego i społecznego”, „Przegląd Powszechny”, R. 1935, t. 208, s. 147.

[17] Ibidem, s. 148.

[18] Zapasy złota w Banku Polskim spadły z 621 milionów złotych w 1928 r. do 444 milionów złotych w 1935 r., a zapasy walut obcych z 714 milionów złotych do 27 milionów złotych (Por. W. Roszkowski, „Historia Polski 1914 – 2000”, Warszawa

2001, s. 65).